

KATARZYNA WIŚNIEWSKA



Copyright © 2024  
Katarzyna Wiśniewska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Joanna Błakita

**Korekta:**

Katarzyna Chybińska

Karolina Piekarska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-208-8

**KATARZYNA WIŚNIEWSKA**

# **SENSITIVE HEART**

**OŚWIĘCIM 2024**



*„Dla wszystkich, chowających się za tysiãcem twarzy.*

*Zdejmijcie maski.”*

Drogi czytelniku,

z racji tego, że jest to mój debiut, bardzo bym chciała, aby wypadł jak najlepiej. Dlatego z tego miejsca pragnę zaznaczyć, że w książce *Sensitive Heart* opisałam postępowanie, którego ośobiście nie popieram. Decyzje głównej bohaterki nie są rozsądne ani odpowiedzialne, więc proszę, by ich nie kopiować. Jest to jedynie fikcja literacka, a nie wzór do naśladowania.





## PROLOG

Księżyc był czymś strasznym. Jako dziecko bałam się go, bo babcia opowiadała mi o nim niestworzone historie, których jako pięciolatka usłyszeć nie powinnam. Wiele lat temu mówiono o nim syn księcia, co miało podkreślić jego znaczenie. Zawsze było w nim coś intrygującego, coś, co człowiek chciał zobaczyć jak najbliżej, a on dzielił się swoim wyglądem, by zachłanne ludzkie oczy mogły go doświadczyć. Z drugiej jednak strony – przerażał tym, że pojawiał się tak rzadko. Nie chciał pokazać swojego prawdziwego oblicza, ukazywał się z dala, nie odsłaniając całego siebie.

Tak samo jest z nami, ludźmi, ale różnimy się od niego jedną rzeczą. My jesteśmy naiwni, bo odsłaniamy prawdę o sobie za szybko, wierząc w to, że człowiek, przed którym się odkrywamy, będzie nas szanował i kochał takimi, jakimi jesteśmy. To jest nasz błąd – okłamujemy sami siebie, że ktoś inny nie będzie

potrafił nas pokochać bez całej prawdy. Dajemy więc całą swoją duszę, z boku obserwując, jak bardzo staje się zagubiona i zraniona przez tego, w którego cicho wierzyliśmy.

Dlatego ja, Naomi Moore, mam wiele nieodkrytych tajemnic głęboko zakorzenionych w moim sercu, którego nie odsłaniam nikomu. Moje serce jest wyłącznie moją własnością, która posiada mrok, tkwiący tam przez osiemnaście lat mojego życia. Gdy odsłonię tę prawdę, dostanę litość, której nienawidzę. Litość stała się moim wrogiem, z którym walczyłam od lat, gdy za wszelką cenę chciałam stanąć na najwyższym podium tego konkursu.

Konkursu, w którym wygraną było życie.





## ROZDZIAŁ 1

Był poniedziałek, czyli dzień tygodnia, którego chyba każdy nie-  
nawidzi. Gdy budzik zadzwonił o szóstej rano, naprawdę zaczę-  
łam się zastanawiać, po co ja to wszystko robię. Ta szkoła i tak  
nic mi nie da, oprócz papieru, który w mojej sytuacji nie znaczył  
zbyt wiele. Słyszałam z dołu krzyki mamy, która denerwowa-  
ła się, że tak długo nie reaguję na jej błagania o zwleczenie się  
z mojego naprawdę ciepłego i przyjemnego łóżka. Los chciał, że  
zadzwonił kolejny budzik, a ponieważ telefon leżał na biurku, to  
teraz już naprawdę musiałam wstać. Powolnymi ruchami usia-  
dłam na łóżku, a moje serce zabiło bardzo szybko, co przypo-  
mniało mi o konieczności zjedzenia śniadania tylko po to, żebym  
mogła wziąć leki. Moje życie nie bardzo się wyróżniało, byłam  
typową nastolatką, tylko z chorobą, o której właściwie wiedzia-  
łam tylko ja. Wstawałam rano, jadłam – nawet jeśli to jedzenie

przyprawiało mnie o mdłości – tylko dlatego, bo musiałam wziąć białe, podłużne tabletki, które trzymały mnie przy życiu.

Poszłam do łazienki, włożywszy na stopy białe kapcie z ogromnymi misiami na ich czubku – dostałam je kiedyś od taty, który już z nami nie mieszkał, i miałam do nich ogromny sentyment. Spojrzałam w lustro i szczególnie się nie przeraziłam, gdy zobaczyłam swoje brązowe, przetłuszczone i mocno potargane włosy. Oczywiście miałam przemęczone po maratonie filmowym, który postanowiłam urządzić sobie w nocy, kompletnie zapominając o tym, że rano muszę wstać.

– Naomi, ile można spać! – Moja rodzicielka naprawdę była przewrażliwiona, jeśli chodziło o mój sen. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że w tamtym tygodniu zasnęłam do szkoły pięć razy, ale jakby dłużej się nad tym zastanowić, to miało to głębszy sens.

– Już schodzę! – krzyknęłam dość głośno, by usłyszała.

Włożyłam czarne spodnie dresowe i biały top z długimi rękawami, próbowałam rozczesać włosy, które właściwie nie chciały się rozczesać, więc związałam je w luźny kok. Upewniłam się, czy na pewno włożyłam brązowe soczewki i chwytając torbę, zeszłam po schodach na parter.

W kuchni roznosił się zapach naleśników, które uwielbiałam. Mama stała przy kuchni, denerwując się, że żaden z nich jej nie wyszedł. Ilekroć widziałam, jak się irytowała, zawsze było to tak samo zabawne.

– Nie ma sprawy, zjem przypalone – odezwałam się w końcu, na co szybko się odwróciła i zlustrowała wzrokiem.

– Dziecko, powiedz mi, ile można spać? – Po jej minie widziałam, że to zupełnie nie był jej dzień, a osoba, która za to oberwie, będąc ja. Zaciśnęłam usta w cienką linię, przygotowując się na ten negatywny przepływ emocji.

– Siedzisz po nocach, a potem muszę błagać cię rano, żebyś wstała do szkoły! Może czas trochę o siebie zadbać. Taki strój do szkoły? Widać ci połowę brzucha! – Jej zielone tęczęwki wręcz

tryskały złą energią, którą próbowała na mnie przenieść, ale chyba już dawno się na to uodporniłam.

– To co z tymi naleśnikami? – spytałam, ignorując jej wcześniejsze słowa, na co zrobiła śmieszny minę, marszcząc brwi i swój krótki nos jednocześnie. – Boże, mam, bo ci te zmarszczki zostaną – rzuciłam, wskazując palcem na jej twarz, i podeszłam do kuchenki, by nałożyć sobie naleśnika.

– Nie mam do ciebie siły, idę do pracy. – Wyszła z kuchni z oburzoną miną, kierując się do przedpokoju, gdzie włożyła buty.

– Miłego dnia, tak, też cię Kocham! – krzyknęłam z pełną buzią, a chwilę później drzwi się zatrzasnęły.

Wiedziałam, że jej zachowanie wynikało ze stresu, jaki miała w pracy. Pracowała godzinę drogi od naszego miasteczka Boonville w Kalifornii. Była recepcjonistką w niedużym hotelu, gdzie wcale nie zarabiała wiele, w zasadzie ledwo wiązałyśmy koniec z końcem. Dom, w którym mieszkaliśmy, mieścił się w dość ubogiej dzielnicy, ale było nam bardzo dobrze. To po prostu było nasze miejsce, czułyśmy się tu wspaniale. Trzy lata temu po cichu marzyłam o wyjeździe do Los Angeles, gdzie mogłabym zacząć leczenie, ale kiedy miałam piętnaście lat, myślałam, że wszystko jest takie proste. Kiedy zachorowałam, moi rodzice byli w trakcie rozwodu. Na początku chciałam im powiedzieć, że jestem chora, bo liczyłam, że wrócą do siebie i znowu będziemy rodziną. Dołączyłam wtedy do internetowego forum o mojej chorobie i gdy przeczytałam wszystkie możliwe prognozy i zorientowałam się w kosztach leczenia, jako piętnastoletnia dziewczynka się przeraziłam, nie chciałam więc nawet wiedzieć, jak poczuliby się moi rodzice. W zasadzie oprócz Parkera prawdy nie znał nikt. Gdyby ktoś w szkole się dowiedział i musiałabym codziennie znosić te współczujące spojrzenia, chyba prędzej sama bym się zabiła niż ta choroba mnie. Parker był moim przyjacielem, odkąd pamiętam; znaliśmy się od dzieciaka

i byłam pewna, że nikomu o tym nie rozpowie. Po szkole pracowaliśmy razem w kawiarni, dzięki czemu mogłam kupować leki i nie obciążać rodziców stanem swojego zdrowia. Wyciągnęłam z torebki lekarstwa, które musiałam zażyć od razu po śniadaniu. Włożyłam do ust białą, podłużną tabletkę i popiłam wodą z kranu, śpiesząc się do wyjścia.

**Parker:** Czekam przed drzwiami.

Kiedy zobaczyłam SMS-a, wiedziałam, że trochę się ociągałam, ale nie potrafiłam rano funkcjonować jak normalny człowiek. Wzięłam ze sobą klucze, zawsze leżące pod doniczką kwiatka, który chyba już dawno zakończył swój żywot. Wyszedłam z domu i ujrzałam blondyna, który rozmawiał z kimś przez telefon, paląc papierosa.

– Stary, będę za chwilę, to pogadamy – usłyszałam ostatnie zdanie i doskonale wiedziałam, z kim rozmawiał. Skrzywiłam się na samą myśl o tym marnym osobniku i wyprzedziłam przyjaciela o kilka kroków, ruszając w kierunku szkoły.

– Czy zawsze musisz tak reagować, gdy z nim rozmawiam? – spytał, choć doskonale wiedział, jaka będzie moja odpowiedź.

– Tak – powiedział równo ze mną, na co posłałam mu pełne irytacji spojrzenie.

– Chase jest moim przyjacielem i musisz to zaakceptować – rzucił, dorównując mi kroku.

– A ty musisz w końcu zrozumieć, że to toleruję, ale wcale tego nie akceptuję.

Chase był o rok starszy i był po prostu dupkiem, który myślał, że może wszystko. Był arogancki i od zawsze się nie lubiliśmy. Nie miał nawet czym się pochwalić, nie należał do szkolnej drużyny koszykarskiej, a i tak wszystkie laski na niego leciały, wszystkie, poza cudowną Naomi Moore. Mieszkał kilka domów ode mnie i chciał chodzić z Parkerem co rano do szkoły, ale gdy tylko dowiedział się, że będę w tym uczestniczyć też ja, szybko zrezygnował z pomysłu. Wzajemnie za sobą nie przepada-

liśmy, więc nie było to jednostronne uczucie, jak kiedyś myślał mój przyjaciel, gdy próbował przekonać mnie do Chase'a, opowiadając o nim w samych superlatywach. Próbował jeden dzień, bo następnego pokłóciłam się z tym idiotą na szkolnej stołówce, a on na oczach wszystkich oblał mnie sokiem pomarańczowym.

– Dobra, lepiej powiedz, jak się czujesz.

Byłam wdzięczna za zmianę tematu, ale ten też nie był wcale taki przyjemny.

– Jest okej, ale muszę wziąć zaliczkę od Jenny, bo kończą mi się leki – odpowiedziałam, unikając jego spojrzenia.

– Kończą? To znaczy, ile ci zostało?

Wiedziałam, że będzie podejrzliwy, bo bardzo dbał o to, że bym regularnie je brała. Unikałam odpowiedzi, rozglądając się po okolicy.

– Naomi, zadałem ci pytanie – powiedział zdenerwowanym tonem, a miałam świadomość tego, że będzie naprawdę wkurzony, gdy usłyszy moją odpowiedź.

– No... mam jeszcze na jutro! – Wyszczrzyłam się do niego, myśląc, że mój piękny uśmiech załatwi sprawę.

– Liczysz na to, że Jenna ci wypłaci? – parsknął zrezygnowany, sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z nich pieniądze, na które nie chciałam nawet patrzeć.

– Nawet o tym nie myśl, nie wezmę tego.

Nagle stanął w miejscu, szukając czegoś po kieszeniach, patrzyłam na niego, nic z tego nie rozumiejąc. Wyglądał na przestraszonego, więc szybko podeszłam, chcąc mu pomóc.

– Parker? – spytałam niepewnie.

– Masz coś na swojej torebce, nie ruszaj się – wyszeptał, stojąc w bezruchu. Chciałam się obrócić, bo byłam pewna, że nie chodziło o moją torebkę, ale chłopak szybko zerwał ją z mojego ramienia i włożył do niej pieniądze.

– Parker! – krzyknęłam, wzruszając ramionami. – Dzięki, ale wiesz, że bardzo tego nie lubię.

– Wiem, ale jeśli będziesz martwa, to nie będę mógł patrzeć na tę twoją niezadowoloną minę, więc daj spokój.

Uderzyłam go lekko w klatkę piersiową, a ten przytulił mnie do siebie i pociągnął za moje ucho. Uśmiechaliśmy się do siebie nawzajem, ale szybko przestaliśmy, gdy zobaczyliśmy ten zaprzyjaźniony i przeludniony nastolatkami budynek, do którego musieliśmy wejść. Lekcje się jeszcze nie zaczęły, a ja już chciałam stamtąd uciec. A gdy ujrzałam palącego papierosa bruneta, który przyprawiał mnie o mdłości, miałam ochotę wrócić do swojego łóżka, które na pewno za mną tęskniło.

– No, w końcu, ile można czekać – odezwał się brunet, przewracając ciemnymi oczami, co zawsze mnie irytowało. Spojrzałam na niego ukradkiem i musiałam przyznać, że wyglądał bardzo dobrze w czarnej skórzanej kurtce, tak, że czasem żałowałam, że był płytkim i denerwującym człowiekiem.

– Jest i panna Moore – parsknął, cynicznie się przy tym uśmiechając, rozłożył swoje ręce jak do uścisku, który, doskonale wiedziałam, miał być pokazówką dla Parkera.

– No chyba sobie żartujesz, weź te łapy – odparłam, uderzając jego palce, które zbliżyły się zbyt blisko mnie.

– Naomi! – wyszeptał mój przyjaciel, szturchając mnie w ramię, ale nie zamierzałam nikogo przeproszać.

– Parker, nie wiedziałeś? Ona zawsze taka była.

Za każdym razem, gdy się odzywał, miałam ochotę po raz kolejny go uderzyć, tylko jakieś pięć razy mocniej.

– Wredna i chora na umyśle – dodał po chwili, a ja miałam jak na sam początek dnia naprawdę go dość, więc wyminęłam ich, uderzając bruneta w ramię.

– Nie, Naomi, nie rób mi tego! Nie odchodź! – Słyszałam z oddali jego śmiech, na który starałam się nie zwracać uwagi, ale naprawdę walczyłam ze samą sobą, by się nie odwrócić i nie uderzyć go dziś po raz trzeci. Szłam w kierunku wejścia do szkoły, kręcąc ze zrezygnowaniem głową, gdy tylko przypomi-



nałam sobie o istnieniu chłopaka imieniem Chase White, który sprawiał, że myśli o popełnieniu morderstwa stawały się bardzo prawdopodobne.

Weszłam do szkoły i uderzył we mnie harmider rozmów, których treści nie chciałam znać. Odór perfum pomieszanych z potem i nieświeżym oddechem również szybko dotarł do moich nozdrzy. Podeszłam do szafki, z której wyjęłam potrzebne mi na dziś książki. Gdy chwyciłam podręcznik do matematyki, naprawdę zachciało mi się płakać, bo wyobraziłam sobie, że będę musiała podejść do cholernejszej tablicy, a choćbym bardzo chciała, nigdy nic z matmy nie rozumiałam.

– Hej!!! – Złapałam się za ucho, gdy usłyszałam krzyk skierowany prosto do niego.

– Boże, Demi, jest siódma rano, skąd ty masz tyle entuzjazmu? – spytałam, obracając się do niej.

– No nie wiem, może jest piękny poniedziałkowy poranek? – odgryzła się, zamykając szafkę za mną.

– Piękny i poniedziałkowy? Te słowa się wykluczają – rzuciłam, na co posłała mi lekceważące spojrzenie.

Już się nie odezwała i razem udałyśmy się do sali od historii, która miała być naszą pierwszą lekcją. Co chwilę ziewałam, odczuwając skutki maratonu filmowego, którego powoli zaczynałam żałować. Usłyszałyśmy głośne krzyki dobiegające z holu szkoły, więc spojrzałyśmy w tamtą stronę – chciałam cofnąć czas i nigdy tam nie patrzeć. Koledzy słynnego Chase’a gwizdali i wykrzykiwali nieznanne mi do końca słowa, gdy do ich kumpla podeszły dwie dziewczyny. Widział, że patrzę, i spoglądał mi prosto w oczy, ale nie mogłam z jego twarzy wyczytać żadnej emocji. Szybko się odwróciłam i pociągnęłam za sobą blondynkę, dalej kierując się do sali od historii.

– No ale przyznaj, że jest przystojny! – Demi była rozkojarzona, ale tylko dlatego, bo po cichu uważała, że bardzo do siebie

pasowaliśmy. Moje tłumaczenia jej nie satysfakcjonowały, więc odpuściłam, ale każdego dnia musiałam tego wysłuchiwać.

– Nawet jeśli uważasz, że jest, to mi tego nie powiesz! – Zrobiła obrażoną minę, ale dalej nie odpuszczała. – Chami albo Emise! Kiedyś wymyślę coś lepszego.

– Tak, tak, jasne – mruknęłam, zajmując miejsce w naszej ławce.

Rozbrzmiał dzwonek i do klasy schodziło się coraz więcej uczniów. W pomieszczeniu robiło się coraz duszniej, a pan Harris nadal siedział za biurkiem, nie przejmując się zbyt tym, że minęło już pięć minut naszej lekcji. W końcu przemówił, powolnie sprawdzając obecność, powodując, że zrobiłam się jeszcze bardziej senna.

– Porozmawiamy dzisiaj o mitologii. – Gdy tylko usłyszałam ten temat, wiedziałam, że nie będę dłużej walczyć ze snem.

Położyłam się na ławce, zasłaniając się torebką, choć pan Harris bardzo rzadko na nas patrzył – przychodził do pracy, mówił, co miał powiedzieć, i wychodził. Może dlatego wszyscy uważali go za świetnego nauczyciela, bo niczego od nas nie wymagał. Czułam, że powoli zagłębiałam się w otchłań snu, gdy nagle mój oddech stał się płytszy, a serce zabiło szybciej. Uniosłam się powoli, nie chcąc pokazywać, że coś było ze mną nie tak. Czułam coraz mocniejsze kołatanie serca i nie miałam pojęcia, z jakiego powodu. Próbowałam wziąć głęboki wdech, ale szybko zrezygnowałam, gdy poczułam świst w klatce piersiowej.

– Idę do łazienki – wyszeptałam do blondynki.

Wyszłam z klasy, chcąc jak najszybciej dotrzeć do toalet. Przymknęłam oczy, czując, że robi mi się słabo, i właśnie przez to wpałam na coś, a raczej na kogoś. Nadal nie mogłam złapać pełnego oddechu, a z mojego nosa czułam sączącą się lepka ciecz.

– No tak, ty przecież nigdy nie nauczysz się chodzić.

Zasłoniłam nos, widząc przed sobą tego idiotę, z którym nie miałam siły się droczyć. Chciałam go wyminąć, ale z każdą moją próbą wciąż zagradzał mi drogę.

– Nie żebym się martwił, ale nie wyglądasz najlepiej – powiedział, patrząc na mnie pełnym niezrozumienia wzrokiem.

Czułam, że przez moją rękę za chwilę przecieknie krew, która już obficie leciała mi z nosa, i w głowie szukałam na to wytłumaczenia.

– Chyba nie czujesz się za dobrze – powtórzył, a gdy kropla krwi spłynęła po mojej dłoni, jego wzrok diametralnie się zmienił. – Naomi, zabierz tę rękę.

Pokazałam mu zakrwawioną twarz, ale nie rozumiałam, dlaczego właściwie to zrobiłam, bo wiedziałam, że to będzie kolejnym tematem jego żartów ze mnie.

– Co ci się stało? – Naprawdę świetnie wychodziło mu granie zmartwionego Chase’a, którego oczy wyrażały tyle emocji.

– Pewnie jesteś zadowolony, będziesz miał się z czego śmiać.

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Uderzyłam się, po co to całe zamieszanie. – Kaszlnęłam, czując coraz mniej powietrza w płucach. – Możesz już wrócić, skąd przyszedłeś, bo nie potrzebuję twojej zakłamaną litości, White.

Wyminęłam go i ruszyłam szybkim krokiem do łazienki, kaszel narastał i w kieszeniach dresów szukałam fiolki z lekarstwem. Na dnie buteleczki została jedna tabletką, którą od razu wzięłam do ust i popiłam. Obmyłam twarz zimną wodą, licząc na to, że ten dziwny stan za chwilę minie i wszystko wróci do normy. Domywałam dłonie z krwi i chciałam jak najszybciej opuścić to miejsce. Wyjęłam telefon z zamiarem napisania do Parkera. Nawet jeśli nie miałam na to ochoty, musiałam napisać mu, że wychodzę ze szkoły, bo inaczej dostałabym ostrą reprymendę.

**Naomi:** Idę do domu, źle się poczułam.

Wróciłam do klasy, gdzie prawie wszyscy spali i nie zwracali na mnie uwagi. Pan Harris stał odwrócony przodem do tablicy, więc szybko zabrałam torbę i po cichu wyszłam. Opuściłam budynki szkoły, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu, by od-

począć. Lek jeszcze nie zaczął działać, więc szłam powoli, by nie przemęczyć swojego organizmu. Maszerowałam tak już dobre pięć minut, gdy zatrzymał się przy mnie samochód – dobrze mi znany, należący do jego ojca, czarny, najnowszy model mercedesa, którym miał w zwyczaju jeździć.

– Podwiozę cię, wsiadaj – powiedział, nie przyczepiając się do mnie żadnym złym słowem. Litował się nade mną, przed czym tak bardzo się broniłam.

– Podziękuję – mruknęłam, przyśpieszając kroku.

– Naomi, źle się czułaś. – Jego troskliwe słowa mnie zszokowały, a jednocześnie starałam się je wypierać.

– No i? Co cię to obchodzi?

– Właściwie to nic, po prostu jestem ciekawy, co się stało. – Mogłam spodziewać się takiej odpowiedzi i już chciałam się odgryźć, ale ponownie zaczęłam dusić się kaszlem.

– White, po prostu jedź. Jestem dużą dziewczynką i na pewno dam sobie radę.

Patrzył na mnie chwilę tym spojrzeniem, które było u niego rzadko spotykane. Widziałam, że był podejrzliwy, ale nie bałam się, by mógł coś zauważyć. Taka sytuacja w szkole zdarzyła mi się drugi raz, więc nie czułam żadnego zagrożenia z jego strony. Chciał wiedzieć, co mi się stało, żeby jutro, witając mnie w szkole, wbić mi szpilkę z tego powodu. Odjechał, a ja poczułam ulgę, że mam tego wariata z głowy.